

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz (35
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz

za 7 — 10 " " " 3 "

za 11 i więcej " " " 2 "

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Kantor główny i ekspedycja w biurze Redakcyi, przy placu Bernardyńskim w domu Anfilowa. — Ogłoszenia, oprócz Kantoru Główn. przyjmują: księgarnia L. Chodźki w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują: Kantor Gł.; księgarnia Chodźki w Piotrkowie; Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie W. Zieliński.

w Będzinie „ Janiszewski Stan.

w Brzezinach „ Szolowski Teodor.

w Dąbrowie „ Hłasko Antoni.

w Łasku

w Łodzi

w Radomsku

w Rawie

W. Józef Pniewski.

„ Janiszewski Leopold.

„ Ruszkowski Erazm.

„ Wesołowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Pora wnosić prenumeratę na kwartał trzeci!

Ci z szanownych prenumeratorów, którzy zalegają w opłacie za czas ubiegły, aczkolwiek nieliczni, zechcą łaskawie uiścić takową przy zapisie na nadchodzący kwartał.

LISTY Z NAD PILICY.

IV.

Na potwierdzenie wniosków, postawionych w drugim moim liście, a odnoszących się do szkółek wiejskich, pozwalam sobie jeszcze raz powrócić do tej kwestyi, a dla należytego poparcia takowej, opowiem czytelnikom „Tygodnia“ fakt, jaki miał miejsce w tym czasie, w naszej okolicy.

We wsi N. znajduje się szkoła, z pensją dla nauczyciela rs. 160; we wsi zaś R., w sąsiedniej gminie, pensya takowa wynosi rs. 240.

W pierwszej z nich pełnił obowiązki pan X. — w drugiej zaś pan Z.

Pan X. został niedawno przysłany na tę posadę, poprzedzony bardzo złą opinią, którą dotychczasowem swem postępowaniem usprawiedliwił w zupełności; pan Z. zaś zajmował swoją posadę od dość dawnego

czasu, a będąc już niemłodym, obowiązki swe wypełniał może nie dość energicznie, ale uczciwie, sumiennie, z zamiłowaniem zawodu, a z zupełnem zadowoleniem rodziców i opiekunów uczącej się dziatwy.

W tej samej wsi, co i pan Z. mieszkała niejaka Y. osoba młoda, żyjąca w zażyłych podobno stosunkach z panem X. — Lubiąc namiętnie procesy, które z różnem szczęściem, po rozmaitych sądach prowadziła, udawała się ona kilkokrotnie do pana Z. z żądaniem, aby jej napisał po rosyjsku skargę do sądu. Pan Z. mając wstręt do pokątnego doradztwa, żądaniu jej za każdym razem odmówił, co dało jej powód do postanowienia zemsty przeciw panu Z.

W tym celu, porozumiała się ona z panem X. aby połączonemi siłami usunąć pana Z. z zajmowanej dotąd posady, a obsadzić w jego miejsce pana X.

Pan X. przeto redaguje, w imieniu niby okolicznych włościan, odpowiednią prośbę do naczelnika dyrekeyi, aby nauczyciela Z. usunął, a zamianował w jego miejsce nauczyciela X. — Pani Y. jedzie z tak zredagowaną prośbą do pobliskiego miasteczka, gdzie najęty pismak takową przepisuje. Dokument ten wspólnie z panem X. za nieumiejących pisać włościan znakami krzyża podznaczają i tak przygotowany wysyłają do dyrekeyi naukowej.

Wkrótce wójci odpowiednich gmin, odbierają postanowienie naczelnika dyrekeyi łódzkiej, że pan X. zatwierdza się jako nau-

czyciel we wsi R. (gdzie pensya wynosi 240 rs.) a pan Z. przenosi się do szkoły w N. (gdzie pensya wynosi 160 rubli sreb.). W końcu rozporządzenia zaznacza pan naczelnik dyrekeyi, aby wójci gmin wykonalni je bezwlocznie.

Dzięki jednak inicjatywie pana T. G. pisarza urzędu gminnego, w obrębie którego leży wieś R., postanowienie to nie wszło dotąd w wykonanie. Doniósł on bowiem bezwlocznie naczelnikowi dyrekeyi w imieniu wójta gminy, że włościanie podpisani na owej prośbie nie zgola o niej nie wiedzą, a do podpisu nikogo nie upoważniali i że stanowczo nie życzą sobie na nauczyciela pana X. a natomiast pragną pozostawienia nadal pana Z. — nakoniec prosił o zakwalifikowanie pana X. nauczyciela, do odpowiedzialności sądowej za fałszowanie podpisu; sam zaś wójt gminy oświadczył, że woli prosić o uwolnienie ze służby, niżby się miał stać wykonawcą onego rozporządzenia, opartego na nikczemnej intrydze, uknutej przez ludzi złej woli.

Wspomniany pan T. G. pisarz urzędu gminnego, nie poprzestając na tym piśmieniym raporcie, udał się sam do Łodzi, celem osobistego objaśnienia naczelnika dyrekeyi, o okolicznościach tej sprawy.

Rezultat tych kroków, jak się łatwo domysleć, był zupełnie pomyślnym. Pan Naczelnik Dyrekeyi, wydał nowe rozporządzenie, aby wykonanie poprzedniego wstrzymać,

KRÓL PRUSKI.

Powiatka z życia chorwackiego.

Napisał

August Szenoa.

Przełożył z chorwackiego

Bronisław Grabowski.

Nie sędzę, byście znali „króla pruskiego“. Nie dziwnego — dawno już leży w grobie. Co to był za jeden? zapytacie. Z początku łała ubranie, potem fortuna wyniosła go na godność herolda urzędu publicznego, to jest miejskiego policyjanta, a gdy pod wpływem takiego powodzenia serce jego zapragnęło najwznioślejszego ideału — nieszcześliwy legł w mogile. — Jaki to był człowiek? spytacie. Dziwny w każdym razie. Czyście widzieli kiedy wielką, odwróconą gruszkę, na jednym końcu okrągłą, szeroką, na drugim wąską? Taką była jego głowa, kofysząca się między szerokimi ramionami. Na twarzy wycięte były szerokie usta, niby przewrócony półksiężyc, spiczasty nos dziwnie sterczał po nad niemi, żółto-modre male oczy z pod miotłowatych brwi, błędziły po świecie bez stałego celu, przy głowie sterczało dwoje odstających uszu, niby skrzydła nietoperza, a skąpe resztki siwych włosów starannie były uczesane po nad pogodnem czołem. Twarz cał-

kiem wygolona stanowiła istną „tabulam rasam“.

Nie sędzę, by malarz zdołał dopatrzeć na niej jakiej charakterystycznej cechy lub śladu jakiejś myśli, jakiegoś uczucia. Ciekawą była dziwna rozmaitość kolorów, gdyż na tej twarzy widziałeś i żółtą barwę cytryny i czerwoność karminu i jasny błębit fioletka. Przyglądając się dłuższy czas tej nader niezwykłej twarzy, mogłeś spostrzedz, że „król pruski“ kiedy niekiedy ścisnął zęby, podnosił brwi w górę, marszczył czoło. Miało to jakiś dziwny wyraz tęsknoty i bólu, jaki bywa u człowieka, któremu ciasne buty dolegają. Taki objaw zwykłym jest u ludzi, którzy weale nie myślą. U „króla pruskiego“ nie był to znak bólu; marszczył on kwaśne oblize wtedy, gdy wysilał się na jakąś myśl, co mu zresztą rzadko kiedy się udawało. Znałem go od mych lat dziecińczych i zawsze widziałem w jednym i tem samym ubraniu w piątek i świętek. O modę nie dbał on weale, nawet burzliwy iliryzmu wybuch, który wywołał pstre sukmandki i czerwone czapki nie zmienił jego garderoby — a jednak mówiono, że „król pruski“ był zaciętym Ilirem¹⁾. Długa zielona kapota z klapiastemi kieszeniami, z czasem poźółkła niby liść je-

sienny, widocznie przyrosła była do jego krzepkiego, barczystego ciała, niby skóra na jaszczurce; na wysokim włochatym kapeluszu coraz bardziej włos się wycierał, a jednak kapelusz siedział niewzruszenie na jego czerepie; zawsze widziałem szerokie szare pantalijony — mówiąc nawiasem, kulał przytem na lewą nogę — a czerwona chustka i czarna kamizelka, nie schodziły z jego szyi i piersi. Takim był nieboszczyk „król pruski“, którego postanowiłem być Plutarchem, jeśli tylko czytelnicy zechcą mię posłuchać.

Według metryki nazywał się on Janko Krewaricz; nazwisko to było zbyt krwawe dla człowieka, który nigdy krwi nie przelewał, chyba wtedy, gdy ukłócił się igłą krawiecką w palec, gdyż trzeba wam wiedzieć, że „król pruski“ należał do cechu krawieckiego. Urodził się kiedyś w końcu przeszłego stulecia w jednej z owych pochyłonych chałupek miejskich, które niegdyś ciągnęły się rzędem wzdłuż „Włoskiej ulicy“ w Zagrzebiu, pod cieniem wysokich jabłoni. Cywilizacja dawno już wyrzuciła przez i chałupki i jabłonie. Rodzice Janka, o ile wiem, byli ubodzy mieszczanie i przyszłość syna swego poświęcili igle. Igle zmusza krawca, aby cały dzień siedział zgarbiony i patrzył przed siebie na puste sukno; to przymuszone milczenie, ta tęskna samotność bez zmiany, budzą w człowieku różne myśli o świecie, człowięczeństwie, o samym sobie — ztąd nie dziwnego, że w krawcach przeblýskują jakieś bądź filozoficzne, bądź polityczne marzenia, w których niema wprawdzie żadnego stałego systemu, — że w krawcach objawia się niekiedy

¹⁾ Pierwsze pokolenie patryjotów chorwackich, po latach długoletniego uspienia i upadku, gromadzące się wokół Gaja i jego popleczników, nosiło nazwę Ilirów, gdyż Gaj, pragnąc wszystkich południowych Słowian w jedną całość połączyć, wynalazł dla nich wspólną nazwę Ilirów, od owego starożytnego narodu, który mylnie za Słowian poczytywał.

gdyż przeciwko nauczycielowi X. rozpoczętem będzie odpowiednie sądowe śledztwo.

Ponieważ wójt gminy, w której położona jest wieś N., gdzie dotąd mieszkał pan X. postanowienie to odebrał później, przeto pan X. wyprowadził się z zajmowanego lokalu, a przybywszy do wsi R. i zastawszy pana Z. na swej dotychczasowej kwatery, z której usunąć się dobrowolnie wcale nie okazywał chęci, pospieszył do wójta odpowiedniej gminy, który instalacji w odnośnym pomieszczeniu stanowczo mu odmówił, a pisarz urzędu gminnego wręcz mu oświadczył o fatalnej zmianie, jaka w tej kwestyi zaszła. X. widział się zmuszony powrócić do swej dawnej kwatery, którą zastał zamkniętą, a wójt gminy tamtejszy, zadowolony że go się nareszcie pozbył, nie odebrałszy jeszcze drugiego postanowienia z dyrekcji, otworzyć mu takowej nie chciał; pozostawiając zatem swe manatki na dworze, przysłał nocleg u jednego z swoich sąsiadów, zrozumiałwszy nareszcie staropolskie przysłowie: „kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.”

Jaki będzie rezultat tej sprawy, nie omieszkać donieść szanownym czytelnikom „Tygodnia,” w właściwym czasie.

Opowiedziałem ją zaś dlatego, jak to z góry zaznaczyłem, aby potwierdzić wnioski, postawione w II-im moim liście „z nad Piliicy,” odnośnie do kwestyi wyboru nauczycieli gminnych.

Streszczając wszystko, com w tej materii powiedział, powtarzam: zrozumiejmy raz nareszcie, iż samorząd gminny i prawa nadane w tym kierunku ludności wiejskiej, przez naszego prawodawcę, nie mogą zostać martwą literą; pojmijmy, że do inteligencji należy przodować tam, gdzie sprawa się odnosi do dobrobytu i moralności gminy, którą ona zamieszkuje; że majątek, imię i nauka, wkładają obowiązki do wywiązania się z społeczno-obywatelskich powinności. Otoczmy szkoły wiejskie troskliwą uwagą i macierzyńską opieką; czuwajmy nad kierunkiem działy w takowych; badajmy o ile kierunek ów jest zgodnym z uczciwością, prawością i moralnością; oceniamy wartość i treść wykładów w tychże; wesprzyjmy nauczycieli radą, zachętą i uznaniem; nie uważajmy ich za płatnych najemników, ale pociągajmy ku sobie uprzejmością—zaczyni i wykształconych dopuścimy do towarzystwa z nami, złych

i ciemnych postarajmy się usunąć; wyborów nowych nie traktujmy ozięble, ale przeciwnie, przystępujemy do niego z należytymi informacjami o wartości moralnej, umysłowej kandydatów. Spełnijmy to—a fakta podobne opisanemu nie będą ich dziełem; pojmą oni, że stanowisko nauczyciela—to ciężkie, ale zaszczytne posłannictwo, a szkoła wiejska—to przybytek oświaty i moralności dla maluczkich, nie zaś gniazdo brudnych intryg i niskich namiętnostek.

Zwróćmy uwagę na to, że władza, zgodnie z wolą prawodawcy, nie wzbrania nam abyśmy korzystali z praw nadanych gminom; że chce abyśmy radzili i postanawiali uchwały w kwestyjach dotyczących się wewnętrznego gospodarstwa, gmin, szkół, szpitalów, kas pożyczkowych gminnych, dróg i mostów w gminie;—że wreszcie pozwala, abyśmy wybierali według własnego uznania członków administracji, sądu i szkół gminnych;—a jeżeli sama czasem bierze w swe ręce inicjatywę naszych czynności, to z tego powodu, że większa część obywateli gminy nie wie dobrze częstokroć czego chce i do czego ma dążyć—słowem, nie pojmuje swoich obowiązków; reszta zaś inteligentniejszych nie wskaże im takowych, nie objaśni potrzeb, nie wytłomaczy praw, ale z dziwną obojętnością patrzy na wszystko co się gminy dotyczy i częstokroć lepiej jest obeznaną ze sprawami Anglii w Afganistanie, niż z prawami nadanymi gminom i z potrzebami własnymi.

Nadpoliczamin.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

— Podług konwencji pocztowej, zawartej w Paryżu w dniu 20 maja (1 czerwca) 1878 r., a obowiązującej wszystkie pocztowe miejsca naszego Państwa od dnia 20 marca (1 kwietnia), banderole z aktami i dowodami sądowemi winny być zapakowane w ten sposób, ażeby takowe przy ekspedycyjnaniu mogły być sprawdzone przez urzędników pocztowych, jak również banderole z próbkami towarów i inne. Za przesyłkę banderoli oznaczoną zopłatą dla banderolek z aktami sądowemi, najniższa 7 kop., a z próbkami towarów 3 kop., nie zważając czy te banderolki będą ważące 4 lub mniej funtów, a za przesyłkę innych po 2 kop. za funt. Jednakże od dnia 20 marca (1 kwietnia) wprowadzenia nowych taks często zdarza się, że do skrzynek pocztowych wrzucanemi zostają podobne banderolki, lecz bez naklejonych podług ich wagi czy też mniej jak oznaczono podług taksy marek; z tej więc

przyczyny podobne banderolki zostają niewydawanemi pocztą podług adresu i ztąd wynikają różne bezzasadne skargi na władzę pocztową. w skutek czego urząd pocztowy uprasza korespondentów, by zwracali zawsze uwagę, w wysyłaniu bądź to banderolek, listów prostych, lub przesyłek, co do ich opakowania, na obowiązujące przepisy pocztowe lub też udali się o informację do urzędu pocztowego. Dla dogodności publicznego Departament pocztowy rozporządzeniem z dnia 14 kwietnia r. b., za № 8067, dozwolił przyjmować w urzędach, oddziałach i stacyjach pocztowych, dla doręczenia adresantom w miejscu: listów rekomendowanych, pieniężnych i posyłek, lecz za opłatą za list rekomendowany po 10 kop. z wydaniem bezpłatnie kwitu,—banderoli z aktami po 7 k., —pieniężnych pakietów wagowego 7 kop., asekuracji po pół kopiejki od rubla i za rekomendowanie 7 k., —za posyłki od 1 do 3 funtów wagowego 10 kop., asekuracji po pół kop. od rubla i 5 kop. za kwit.

Zarządzający częścią pocztową w guberniach: piotrkowskiej, kaliskiej i kieleckiej *Jakobi*.
Ekspedytor *J. Iwanow*.

— Z podanych do Ministerjum Spraw Wewnętrznych wiadomości spostrzeżono, że w niektórych guberniach wyrabują się drzewa, rosące w kształcie alei, na dużych drogach gruntowych. Mając przeto na uwadze, że na mocy praw istniejących netylko nie dozwala się wyrabować drzew takich, lecz przeciwnie wymaga się (art. 734 ustawy o komunikacyjnych), ażeby zasadzano je tam, gdzie dwie trzecie drzew ocalały, Minister Spraw Wewnętrznych poczytuje za swój obowiązek zwrócić uwagę pp. gubernatorów, na konieczność podtrzymywania alei przy drogach, stosownie do wskazówek wspomnianego prawa.

— Konsul generalny Austro-Węgierski w Warszawie, w dniu 8 (20) b. m., za Nr. 2172, zakomunikował na podstawie rozporządzeń austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych, że rozporządzenia austriackiego ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 2, 9 i 21 lutego r. b., o warunkach wolnego przejazdu osób do Austrii, a także należących do nich bagażów, zostały uchylone i że podróżni, jadący do Austrii będą przepuszczani przez granicę na zasadzie dawniej obowiązujących przepisów.

Gubernator General-Lejtenant *Kahanow*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Od pana Prezesa Warszawskiej Komisji do sprawy dróg żelaznych, (zarazem Prezesa Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego), rzeczywistego Radcy Stanu barona Mengdena, w odpowiedzi za przesłany temuż artykuł wstępny w Nr. 22 naszego pisma, otrzymaliśmy list następujący:

„Szanowny Panie Redaktorze!”

Za nadesłany mi artykuł w kwestyi dróg żelaznych najuprzejmiej Panu dziękuję i zarazem zawiadamiam, że uznając za uzasadnione zamieszczone w nim uwagi, nie omieszkać poddać

pewną dyplomatyczną stanowczość. Krewaricz pod tym względem nie przeniewierzył się swemu cechowi. Fantazyja jego nie miała orlich skrzydeł i nie stała na wysokości zagadkowych Apokalipsy obrazów.

Wszelako gdy Janko w samotności siedział przy swym niskim stole krawieckim, od świtu do zmroku topiąc igłę w pustem suknie, gdy z rąk jego przez całe lata wychodziły jedynie szarawary, kamizelki, surduty, w głębi jego duszy ozwało się jakieś nieopisane przeczuć, ogarnęła go tajemna gorączka—i „królowi pruskiemu” pot formalnie występował na czoło. Z mglistej jego mózgowicy wybiegła wtedy myśl jego na skrzydłach dziwnych pragnień po za błotne Włoskiej ulicy wyboje, po za nędzne chałupki, po za wieżę świętego Stefana króla, w świat, w daleki świat—aż za rogatki Zagrzebskie. Ale świat jest szeroki, bardzo szeroki, a Janko był małoduszny, lekliwy, jak gdyby go do stołu krawieckiego postrońkiem przywiązano—i Włoska ulica pozostała mikrokosmosem „króla pruskiego”.

Początek jego chronologii stanowił dzień, w którym wyzwolono go z cechu, w którym z terminatora awansował na czeladnika. Do późnej starości nie zapomniał tej chwili, w której według chwalebego ówczesnego obrzędu, „młody majster” oznajmił mu wobec zgromadzenia majstrów, że od tego dnia weszło dla niego złote słońce swobody czeladniczej, za co Janko w uniesieniu radości tłustego komisarza cechowego w rękę pocałował. Od owej chwili „król pruski” liczył lata i dni, jako Turcy od ucieczki proroka.

Zresztą dni mu upływały dość jednostajnie i nie wiem, czy spokój życia zakłócił mu jakiś silny przewrót, chyba, że mu nerwy trochę podrażnił jakiś odpust, pogrzeb lub pożar na Włoskiej ulicy; on przynajmniej sądził, że to wszystko do dziejów świata należy. Janko był trochę piśmiennym i tę niezwykłą wiedzę zawdzięczał różdze nauczyciela, rodem Krańca; krawiectwa zaś uczył się w domu staroego majstra, który w pobliżu jego rodziców miał chałupkę z dwoma oknami i jedynaczkę córkę w trzydziestym pierwszym roku życia, z jednym okiem. U tegoż po całych dniach pracował.

Rodzice i przyjaciele należycie zrzędzili mu nad głową, aby jako inni czeladnicy poszedł na wędrowkę w świat, za którym tyle był wdychał; ale jego dziwna trwożliwość, jakaś bezkrwistość nie dozwalała mu przestąpić progu staroego majstra, a wieża świętego Stefana króla, wydawała mu się słupem Herkulesowym, po za którym mieszkają ludzie z psimi głowami. Historyja tymczasem idzie naprzód swoim krokiem, a los wydziela śmiertelnikom różną dołę, złą i dobrą. Nie wiem i nie myślę też dociekać, jakim sposobem to się stało, że jednego dnia „król pruski” stanął przed ołtarzem św. Piotra, a obok niego trzydziestoletnia jednooka dziewczyna, *notabene* w wianku mirtowym na głowie. Ksiądz związał im stulą ręce i „król pruski” przy tej sposobności wymówił słówko „kocham”.

Wątpię, czy Janko rozumiał właściwe tego zagadkowego słowa znaczenie, jak ró-

wnież mruganie i uśmiechy poczciwych sąsiadów, stojących z boku przy ołtarzu.

Przeczuć mię nie myli, że całą tą sprawą pokierowała po swojemu sama jednooka Józefka, kobieta nader energiczna, której żywot westalki wcale nie przypadła do gustu i która zauważyła, że nawet stuletni kalendarz mija bardzo prędko. Sądzę nawet, że jakaś „force majeure”, jakieś potężne, nie dające się usunąć przyczyny zniewoliły „króla pruskiego, że poddał kark pod to słodkie jarzmo, które często *eufemistycznie* szczęściem życia zowią—w każdym razie Janko użyczył sztyldu honorowi Józefki. Święty obrzęd, zdaje się, nie nie zmienił w domu, chyba to, że „król pruski” przedtem jednookiej jedynaczce mówił „wy”, a teraz „ty”.

Janko został majstrem, ale panem w domu nie stał się nigdy. Józefka trzymała oba końce w swoich rękach, a jeśli czasem pod wpływem buteleczki wynurzyła głowę „wyższa wola” mężowska, grzbiot „króla pruskiego” doświadczał dziwnych dowodów siły żoninej. Na szczęście, razy z rąk swej gderliwej połowicy przyjmował Janko z dziwną flegmą, jak gdyby od losu mu wyznaczone. Szyjąc, siedział w swojej izbie niby zięba w klatce; czasami tylko wyglądał okienkiem na świat Boży, gdzie złote słońce takie piękne snuje promienie, gdzie zielone liście drzą pod tchnieniem wiosennego wietrzyka. Po niejakiem czasie Józefka zrodziła niemowlę płci żeńskiej, a będąc niewiastą zaszła już w lata, umarła w skutek połogu. „Król pruski” zabolął nad stratą, ale i ulżyło mu się trochę, gdyż Józefka była bieżem, nie wiem,

lakowych pod rozbiór Komisji, a następnie przedstawił do uwzględnienia Władzom właściwym.

Proszę przyjęte wyrazy szacunku, z jakimi dla Pana pozostaje.

Baron Mengden.

— Na stypendyjm imienia Kraszewskiego przy tutejszem gimnazjum złożyli: A. S., oraz X. X., obaj uczniowie miejscowej szkoły realnej po rs. 1 — nadto, urzęd. dr. żelaz. stacyi piotrkow. rs. 19 kop. 20.

Poprzednio złożone rs. 109 odesłaliśmy do czasowego depozytu Redakcyi „Tygodnika Ilustrowanego“, gdzie wraz z dawniej przez tęż Redakcyję przyjętymi 587 rs., znajduje się ogółem rs. 696.

— (Art. nad.). W Nr. 23 „Tygodnia Piotrkowskiego“ ogłoszonym został fakt następujący:

„Dnia 26 z. m. wysłana była z Warszawy do Piotrkowa depesza telegraficzna z oznajmieniem, że podający takową przejeżdżać będzie nazajutrz przez Piotrków i chce się widzieć z familiją. Rzeczona depesza adresantowi jednak doręczona została dopiero dnia 28 z. m. w południe t. j. na trzeci dzień—zupełnie jak musztarda po obiedzie.“

Ogłoszenie to chwytające w lot, że tak rzekę, fakt rzadki, czysto wyjątkowy i wyprowadzające zeń w formie lakonicznej, w której nietrudno dopatrzeć pewnej dozy ironii, wniosek zbyt doraznie sformułowany o tem, „jak się szybko w Piotrkowie doręczają depesze telegraficzne,“ winno być sprostowaniem przez podanie do publicznej wiadomości nie tylko objaśnienia samego faktu, lecz także jego rzeczywistej przyczyny, usunięcie której przechodziło możność zarządu stacyi telegraficznej.

Dnia 26 z. m. o godzinie 10 1/2 wieczorem otrzymana została depesza telegraficzna z Warszawy pod adresem: S. W. (pierwsze litery wymienionego w adresie imienia i nazwiska) emeryta w Piotrkowie. — Ponieważ p. S. W. nie był znanym stacyi telegraficznej i adres jego nie był zapisany w księdze adresowej, przeto łatwo mogło się zdarzyć, że ani w nocy dnia 26 z. m., ani też nazajutrz, pomimo wszelkich poszukiwań i informacji, przedsięwziętych przez roznosicieli depesz, nie mógł być znalezionym w mieście liczącem przeszło 15,000 ludności, a niepo-

siadającym biura adresowego. Przypadkiem tylko, dnia 28 z. m., t. j. na trzeci dzień po podaniu depeszy, miejsce zamieszkania p. S. W. znalezionem zostało i rzeczona depesza, jakkolwiek po niewczynie, o godzinie 11 1/2 rano była mu doręczona.

Winaż jest stacyi telegraficznej, że podający depeszę do p. S. W. nie zastosował się w podaniu adresu do istniejącego w tym względzie przepisu? Albowiem § 17 „Przepisów telegraficznej korespondencyi,“ które w każdym lepszym kalendarzu podawane bywają w streszczeniu, mówi wyraźnie: „W adresie depeszy telegraficznej winny być podane wszelkie wskazówki ułatwiające wręczenie takowej adresantowi, bez wszelkich poszukiwań. W depeszach zaś do miast większych posyłanych, obowiązującym jest wymienienie w adresie ulicy i Nr. domu zamieszkania adresanta a przynajmniej chociaż ulicy.“

Winaż jest stacyi telegraficznej że p. S. W. nie jest jej znanym? § 13 wspomnianych przepisów, wkłada odpowiedzialność za następstwa wyniknąć mogące z niedokładności adresu w depeszy telegraficznej, na podającego takową.

Jak dalece większość publiczności, posługującej się telegrafem, niedostatecznie jest obeznaną z przepisami i manipulacyją telegraficzną i jakie przez to wynikają dla niej przykre następstwa, mogące posłużyć za powód do najniesłuszniejszych reklamacyj, niechaj za dowód posłuży fakt następujący:

Przed paru tygodniami panu X. zamieszkałemu w okolicy Piotrkowa doręczona została przez umyślnego posłańca depesza telegraficzna, dość ważnej treści, na którą oczekiwana była odpowiedź zapłacona. Do depeszy tej załączonym był zwykły blankiet na różowym papierze, będący upoważnieniem do podania bezpłatnie odpowiedzi telegraficznej i zarazem służący do napisania takowej. Tymczasem p. X., przez niewiadomość zapewne, zatrzymawszy u siebie takowy blankiet, przysłał żadaną odpowiedź napisaną na zwykłym papierze, a zatem nieopłaconą, gdyż blankiet różowy, pozostając w ręku p. X., nie został umorzony. — Odpowiedź też rzeczona, jako niekwalifikująca się do telegrafowania, bo nieopłacona, została odłożoną ad actam. Jakież skutki z takiej niezajomości przepisów telegraficznych wynikają? Oto najprzód, że p. X.,

chcąc podać odpowiedź, o którą go proszono i myśląc, że ją podał, właściwie nie podał takowej, a powtóre, że może się znaleźć w położeniu zupełnie podobnem do położenia p. S. W. t. j. stawić się w redakcyi „Tygodnia“ piotrkowskiego lub inne go jakiego pisma peryjodycznego i ogłosić w nim w dobrej wierze największy błąd w świecie, jak np. że podawane na stacyi telegraficznej w Piotrkowie depesze nie dochodzą swego przeznaczenia, i że z tego powodu narażonym on został na niepowetowane straty, oraz tym podobne mistyfikacje, wprowadzające tylko w błąd publiczność.

Przy tej sposobności, dla zapobieżenia nadal podobnym nieporozumieniom między telegrafującą publicznością w Piotrkowie a stacyją telegraficzną, usiłującą służyć jej uczciwie, uważam za obowiązek podać do powszechnej wiadomości, co następuje:

1) Stacyja telegraficzna w Piotrkowie czynna jest dla publiczności tylko od godz. 7 rano do 9 wieczorem. Ponieważ jednak dla służby nocnej, przy aparacie połączonym z telegrafem drogi żelaznej, naznaczony bywa jeden dyżurny telegrafista, przeto dla dobra ogółu, w razach szczególnej ważności, poleconem mu jest nie odmawiać przyjmowania depesz do miejsc, gdzie to jest możliwem.

2) Dla ścisłej kontroli roznosicieli depesz uprzejmie proszeni są p. p. adresanci o konieczne i dokładne zapisywanie na kwicie z odebrania depeszy, w miejscu na ten cel przeznaczonym, godziny i minuty wręczenia takowej.

3) Dla uniknięcia pomyłek przy telegrafowaniu depesz, niezbędnem i koniecznym wymaganem jest przez instrukcyję telegraficzną, ażeby takowe pisane były wyraźnym charakterem.

4) Uprasza się p. p. podających depesze, czasowo tylko przebywających w tutejszem mieście lub nieznanym stacyi, lubo tu zamieszkałych, ażeby raczyli zapisywać swój adres na blankiecie depeszy lub w urzędzonej na ten cel księdze, a to dla umożliwienia odszukania ich w razie zająć mogącej potrzeby.

i 5) Wszelkie mogące się zdarzyć słuszne reklamacyje, upraszam uprzejmie zanosić wprost do mnie, ręcząc za ich skutek, lub też zapisywać je w księdze zażalen, którą

Bożym czy szatańskim. Janko odetchnął, może nawet chciał jednocześnie powiedzieć: „Bogu dzięki“ i „Boże, mój Boże!“ ale na widok dziecka, córeczki, o mało nie oszalał. Gdy ta mała ptaszyna wybijała nóżkami po poduszce, gdy wyścibiała języzek i wrzeszczała, co sil jej stało, tak, iż dom trząsał się cały, trzeba było patrzeć na dziadka i ojca! Dziad siedział nad malenką niby jastrząb i śmiejąc się głupowato, wyszczerzał zęby — a ojciec biegł na wsze strony to po jałowiec, to po kaszę, nianczył dzieciaka i śpiewał. Gdy było dużo roboty, „król pruski“ małą Resię pakował dziadkowi na ręce.

Dopóki dziadek, lubo zdzięcinniały i na pół ślepy, był piastunem małej Resi, było jeszcze pół biedy i Janko mógł się zająć szyciem, a szyl tem żwawiej, że wiedział, dla kogo pracuje. — Czyście widzieli kiedy w ciemnej komorze jasny promień słoneczny, co przez szczelinę wcisnął się ze sieni? Podobnie w duszy Janka błysnął promyczek — miłość dla dziecka, dla Resi. Myślał tylko o niej, mówił tylko o niej, tylko o niej marzył; mimo wszelkich trudów i kłopotów było mu dobrze i lekko na duszy. Wszelako dziadek umarł i nastąpiła bieda. Nie miał kto nianczyć Resi, trzeba było samemu wziąć malca na ręce, a tymczasem, któż jeśli nie igła, żywił i odziewał. Wszelako i teraz „król pruski“ nie rozpaczal. Zahartował ciało, zahartował duszę, a potrzeba nauczyła go wszystkiego. „Król pruski“ sam został piastunka. Do późnej nocy siadywał przy stole krawieckim, przed nim stała łożówka, garnezek mleka i fiaska wina. Lewą nogą kołysał malca, le-

żącemu w kolebce, na prawej szły zawzięcie, jak gdyby końce świata popekały były. Mlekiem poił dziecko, winem siebie i zarabiał na chleb powszedni dla siebie i dla córeczki. Ale co tam o tem długo powiadać. Świat chętnie słucha żartów i krotechwil, lecz nie dba o lamenty nad biedą i nędzą, bo i tak każdy z nas swoje brzemię nosi. Krótko mówiąc, dzieci rosła jak grzyby przez noc. Mała Resia wyrosła z kolebki, coraz dłuższą sukienkę nosiła, aż gdy dziwnie prędko wyszła na świat Boży, mieszkańcy Włoskiej ulicy mieli na co patrzeć — na ładniutką dziewczynę — Resię Krewariczoვნę. Bóg wie, czyja krew w żyłach jej płynęła. Była piękna — nie wrodziła się ani w ojca ani w matkę. Ciało pełne i wysmukłe, w pasie jak gdyby przelamać się miała; leczko delikatne, że aż dojrzałe żyłki pod skórka, czarne włosy niby jedwab czarny, wielkie czarne oczy paliły niby żarem, a naokoło ustek igrał ów słodki, figlarny, miły a uszczypliwy uśmiezek, który nawet dojrzałemu człowiekowi rozum w głowie pomiesza.

Dzieci rosła, a zarazem rosła i wydatki, wprzód wystarczała papka, teraz trzeba chleba, wprzód dość było pół łokcia, teraz ledwie dziewięć wystarczy, a igła Janka była zawsze jednaka, ani prędsza, ani dłuższa, tylko oczy Jankowe słabły coraz bardziej. Nastąpiła bieda, ale Bóg jest dobry i pomaga w biedzie. Naonczas umarł policyjant miejski — było to już po węgierskiej wojnie, kiedy Włoską ulicę do wolnego miasta Zagrzebia zaliczono. Nie wiem, jakim sposobem „król pruski“ doszedł do stopnia policyjanta miej-

skiego, sądzę jednak, że go wyniosł nań jaki klasycznie wykształcony ławnik, który przypomniał sobie, że chromy i garbaty poeta Tyrteusz był heroldem bohaterkich Spartańczyków i może z łaski tej analogii historycznej Krewaricza spotkało szczęście, że za czterdzieści złotych reńskich srebrem, przy dźwięku psiej skóry poważnym mieszczanom mądrość wysokiego magistratu ogłaszał. Bęben miejski rozbudził duszę Krewaricza. Nie sądzę, by trębacz żydowscy pod Jerychem dęli w swoje trąby z takim zapalem, z taką powagą, z jakimi „król pruski“ palczkami po psiej skórze wywijał. Gdybyście go widzieli, jakim ja go był widział! Stał niby posąg olbrzymia, okiem imperatora rzymskiego zmierzył stojących naokoło wieśniaków, którzy wytrzeszczali nań oczy, a i ja sam, lubo sprytny Zagrzebianin, pamiętam dotąd, z jaką czcią patrzyłem na Krewaricza, gdy ten ogłaszał rozporządzenia prześwietnego magistratu. Trzykroć pokręcał głową, jak gdyby zamierzał rzucić się na kogoś, trzykroć odkaślnął, ścisnął zęby, potem oczy i palczki zagrzebiały na bębnie dźwiękiem, podobnym naprzykład do turkotu wozu, który z próżnemi po winie bączkami po kamienistej jedzie drodze. W takowej chwili krawiec drżał na całym ciecie, a łepetyna latała mu z jednej strony na drugą.

(d. c. n.)

starszy dyżurny urzędnik obowiązany jest przedłożyć na każde zażądanie.

A. Gawryłow.

Naczelnik stacyi telegraficznej w Piotrkowie.
Piotrków, dnia 12 czerwca 1879 r.

— Łazienki (nad.) Wkrótce Piotrków mieć będzie łazienki i łaźnię, z należytym komfortem urządzone. Gmina bowiem starozakonnych, przy odnawianiu się mającej kąpieli religijnej (mikwie) na ulicy Litewskiej, urządza łaźnię i łazienki dla publiczności, a plan w tej mierze już jest zatwierdzony. Budowa jeszcze w bieżącym roku rozpoczęta zostanie. Koszta anszlagowe wynoszą około 13,000 rs.

Gustaw Lewy
czł. doz. bóż.

(Przyp. Red.). List powyższy widocznie został nam nadesłany, na skutek kilkakrotnej z naszej strony zachęty tutejszych przedsiębiorców, do tego rodzaju przedsięwzięcia; cieśzy nas powyższe doniesienie, ale miejsce wybrane pod budowę, sparaliżuje cały ten interes. Takie jest nasze przekonanie.

— Teatr amatorski.

W dniach 24 i * b. m., przychodzą wrzecie do skutku dawno oczekiwane przez wszystkich dwa amatorskie muzykalno-dramatyczne wieczory, na dochód niezamożnych uczniów miejscowego gimnazjum.

Przyjemność tę, jaka nas czeka, zawdzięczać będziemy szanownym inicjatorom projektu, a głównie dobrej woli, znacnym intencjom i poświęceniu się szanownych amatorów i amatorów, którzy bez względu na porę i na osobiste interesy, oraz projekty wycieczek na czas wakacyjny, nie wahali się zmodyfikować takowych, lub całkiem odłożyć na czas późniejszy. Należy im się wdzięczność prawdziwa jeszcze dlatego, że gdyby rzeczona zabawa nie była przyszła do skutku w tym miesiącu, byłoby już fizykiem niepodobniństwem myśleć o niej w roku bieżącym, a to z powodu restauracyi i częściowej przeróbki teatru, jaką p. Szpan przedsięwziął dla dogodności publiki.

Tak więc, w wyżej oznaczonym czasie odegrane zostaną sztuczki: „Radcy pana Radcy“ oryginalna komedya Bałuckiego — i „Było to pod Wagram“ prześlizgnięta, choć nie nowa scena z życia napoleońskich wiarusów, tłumaczona z francuzkiego. Nadto, przyjmą łaskawy współudział w zabawie i miejscowe siły muzykalno-wokalne, których ustawiczna i stała gotowość przyjsia z pomocą uczciwej sprawie, dobrze nam wszystkim jest znana.

O ile wiemy, ma przyjechać także z Warszawy jeden z artystów opery naszej i również przyjąć udział w przygotowującej się tej prawdziwie duchowej uczcie!

— Wybory sędziów gminnych i ławników, rozpoczyna się w powiecie piotr., stanowczo w dniu 9 (21) czerwca i trwać będą do 25 czerwca (7 lipca) — jak nam donoszą ze źródła urzędowego.

Porządek wyborów następujący:

Gmina	Uszczyn	21	czerwca	po południu.
"	Kamięnsk	24	"	przed połud.
"	Kleszczew	24	"	po połudn.
"	Grabica	26	"	przed połud.
"	Wadlew	26	"	po południu.
"	Krzyżanów	27	"	przed połud.
"	Rozprza	27	"	po południu.
"	Łęczno	28	"	po południu.
"	Parzniewice	30	"	przed połud.
"	Woźniki	30	"	po południu.
"	Gorzkowice	1	lipca	przed połud.
"	Ręczno	1	"	po południu.
"	Bujny	2	"	po południu.
"	Bełchatówek	3	"	przed połud.
"	Łękawa	3	"	po południu.
"	Kluki	4	"	przed połud.
"	Chabielice	4	"	po południu.
"	Holesze	5	"	przed połud.
"	Bogusławice	5	"	po południu.
"	Szydłów	7	"	przed połud.
"	Podolin	7	"	po południu.

wszystkie daty według nowego stylu.

— Projekt budowy gmachu na Sąd Okręgowy Piotrkowski. Ministerjum Sprawiedliwości w porozumieniu z ministerjum

skarbu, zważywszy, że zamiast płacić tak wysokie komorne za najem domu pod tutejszy sąd okręgowy (rs. 5000 rocznie), zwłaszcza, że przybywa od S-go Jana nowy wydatek na najem domu i pod hypotekę (rs. 1350 rocznie) i że daleko byłoby ekonomiczniej wystawić własny gmach na przeniesienie władz sądowych: poleciło w tych dniach przedstawić sobie plan sytuacyjny i anszlak na takowy; zaś kontrakt z właścicielami dzisiejszych posesyj, zajmowanych przez władze sądowe, zawrzeć nie na lat 9 jakżeśmy donosili, ale tylko na lat 3

Rzeczony gmach stanąłby na placu przy ulicy Pocztowej, pomiędzy dzisiajszą pocztą a rzędem gubernialnym, i w tym celu ministerjum spraw wewnętrznych oddaje placów do dyspozycyi ministerjum sprawiedliwości.

— Wypadek. W dniu 6 b. m., t. j. w zaprzeszły piątek, do właściciela dóbr Karwice, w powiecie opoczyńskim, pana Karwickiego przybył niejaki Popow, adjutant pułku witebskiego, konsystującego obecnie w Opocznie — i trzema wystrzałami z rewolweru odebrał mu życie. — Powodem wypadku była pretensya P. do K., że ten ostatni za drogo sprzedał mu konia...

— Ustawa miejska, według doniesienia „Nowin“ — wprowadzoną ma być w wykonanie w Królestwie Polskiem 1-go lipca 1880 r.

Daj Boże, aby wieść ta sprawdziła się jak najrychlej. O doniosłości dla całego naszego kraju samorządu miejskiego, zbytecznie byłoby się tu rozwodzić, — każdy bowiem pojmie łatwo, że od jego wprowadzenia dopiero będzie się mógł datować istotny rozwój moralny i materyjalny miast naszych, ma się rozumieć o tyle, o ile ustawa nie pozostanie martwą li tylko literą, tak, jak to ma miejsce z samorządem naszym gminnym, w którym jedynie pożądaną wyjątkiem stanowią sądy gminne i to w tych wyłącznie okolicach, gdzie wybory, o ile można, odbywają się bez żadnego postronnego nacisku. Jak wreszcie byłoby pożądanem wprowadzenie u nas ustawy miejskiej, o tem najlepiej zapewne wiedzą radni magistratów po naszych miastach prowincjonalnych, spełniający jak dotąd więcej nominalnie niż faktycznie swe magistrackie obowiązki.

— Donoszą nam z Warszawy, że na środowym pierwszym przedstawieniu „Sprzymierzeńców“ Br. Grabowskiego, zadowolona publiczność wywoływała autora dwukrotnie: po akcie trzecim i po zakończeniu sztuki.

— Na posiedzeniu II Departamentu kryminalnego Izby Sądowej Warszawskiej w d. 11 (23) kwietnia r. b. była sądzona w 1-ej instancyi sprawa b. policmajstra m. Suwałk, porucznika Andreja Kryżanowskiego, obwinionego o przywłaszczenie cudzych pieniędzy i uzyskanie podstępny sposobem pokwitowania z odbioru takowych.

Ciekawych, tego nader interesującego procesu, odsyłamy do N. 23 „Gazety Sądowej“, gdzie spotkają się ze szczegółowym opisem tej sprawy.

— Zeszyt „Ateneum“ za miesiąc czerwiec r. b. wyszedł z druku i zawiera:

„Listy czeskie“ przez Prawdę. — „Najznakomitsi komedyjopisarze hiszpańscy. Lope de Vega. Studium literackie“. Przez Juljana Adolfa Święcieckiego. — „Przed Grunwaldem“. Przez d-ra Antoniego Prohaskę (dokończenie). — „Kasia i Marynka“. Z papierów pozostałych po Gabryelli (ciąg dalszy). — „Obyczaje ekonomiczne we Francyi“. Przez d-ra K. Waliszewskiego. — „Z zagranicy“. Literatura niemiecka: Życie Dawida Straussa; Kwestya wynalazku na nowo poruszona; Studium Rhodęgo o romansie greckim; Najnowsze dzieło Edwarda Hartmanna; Literatura francuzka: Caro o pesymizmie; Ruch religijny we Francyi; Victor Hugo: La pitie suprême. Literatura włoska: Poemat dramatyczny Piotra Cossy: Cleopatra; L'uomo delinquente przez Lambroso; Cokolwiek o Ameryce; Świeża praca o Longfellowie. — „Rozbiory i sprawozdania“: 1) Jagiellonki polskie w XVI wieku. Uzupełnienia, rozprawy, materyjały, głównie z cesarskiego tajnego archiwum czerpane, przez Aleksandra hr. Przezdzieckiego, przeznaczone na dodatkowy tom V; Z pozostałości autora wydał i dopełnił dr. Józef Szujski. Kraków, 1878, 8-o str. XXII. CCLXV i 400. Przez Teodora Wierzbowskiego. 2) Stanisław Wawrzyniec Staszic, jako założyciel towarzystwa rolniczego

Hrubieszowskiego i jako autor „Ziemiorodztwa“ założyciel górnictwa krajowego, wraz z krótkim zarysem życia i zasług ogólnych dla kraju. Przez Justyna Wojewódzkiego. (Z drzeworytami testamentowych podpisów i pieczęci, tudzież laski podróżnej składanej Staszica). Warszawa, 1879, str. II, 60, IV, w 8-ce wiel. Odbitka z Encyklopedyi Rolnictwa, pomnożona straszaniem „Ziemiorodztwa“ i stanu górnictwa krajowego i t. d. Przez S. R. — „Kronika miesięczna“.

— Zeszyt „Przeglądu Technicznego“ za miesiąc maj r. b. wyszedł z druku i zawiera:

Wyrażenia analityczne i tablice momentów bezwładności i momentów wytrzymałości przecięć kształtu podwójnego T.“ przez M. Hulewicza. — „O doświadczeniach dokonywanych z blachą stalową, ze względu na jej zastosowanie do budowy kotłów parowych“, przez S. M. Roguskiego. — „Droga żelazna przez górę Simplon.“ Streszczenie sprawozdań pp. Huber'a i Lomela (dokończenie), przez Al. Sadkowskiego. — „Sposób oznaczania zawartości cukru w roślinach cukrodajnych, podany przez d-ra K. Scheibler'a“ (dokończenie). Przez K. Czapuczyńskiego. — „Przegląd kongresów, wystaw, konkursów i t. p.: Wystawa Powszechna w Paryżu w r. 1878. XXIII: Parowóz dróg żelaznych północno-włoskich, str. 295“. — „Krytyka i bibliografja: Dźwignia, organ Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, str. 299; Annales des Ponts et Chaussées, str. 300; Czasopismo stowarzyszenia austriackich inżynierów i budowniczych, str. 303; Nowe książki: francuzkie za luty i marzec, str. 307; niemieckie za kwiecień, str. 307“. — „Przegląd wynalazków, ulepszeń i cenniejszych robót“. — „Kronika bieżąca“.

Listy z Powiatów.

Z Mzurowa.

Wybory na sędziów gminnych i ławników zbliżają się w naszej guberni; w innych okolicach kraju już podobno ukończone zostały. O ile nam wiadomo, z małemi zmianami, wybierający tych samych urzędników gminnych na dawnych posadach zostawiają, oddając pierwszeństwo wyżej wykształconym w gronie członków sądowych. Rezultat taki wyborów najlepiej dowodzi, że nietylko rząd, ale i mieszkańcy gmin z sądów swoich byli zadowolnieni, a zadowolenie to odtąd będzie tem większe, że pozostali na posadach swoich urzędnicy gminy, przez lat trzy wprawieni, lepiej i dokładniej obowiązkowi swoim zadość uczynią.

Kandydatów na urzędników gminnych, przed wyborami można podzielić na dwie kategorie: na czekających bez żadnych starań i zabiegów przy nadchodzących wyborach — i na używających wszelkich środków, dla otrzymania jak najwięcej głosów. W takim małym parafijalnym światku, jakim jest gmina, najlepszymi środkami do tego jest obiecywanie wyborcom złotych gór, częstowanie trunkami i robienie sobie głosów, przez instancje osób, większy wpływ na mieszkańców mających. Zdaje się jednak, że środki te były niedostateczne, gdyż wynaleziono jeszcze lepszy, w nadziei pewniejszego dojścia do zamierzonego celu.

Niektórzy z kandydatów zważywszy, że tak u włościan jak i u wszystkich mieszkańców gminy, panuje wielkie zamilowanie grosza i że ekspensować go nie każdy ma ochotę, przy staraniu się o głosy obiecują solennie, że żadnej pensyi brać nie będą, byleby tylko rangę i tytuł otrzymali. Byłoby to bardzo pięknie i szlachetnie, gdyby uzdolnienie szło na równi z poświęceniem i żeby *gratis* sędzia lub ławnik, nie byli malowanymi członkami sądu, dobiwszy się upragnionego tytułu, dla większej powagi, ostentacyi i parady w gminie.

Operacyja wyżej wyrażona, przypomina mi corocznie w popielec wyprawianą przez właściciela zakładu gastronomicznego w Krakowie, pana Frubecka, „Wielką ucztę śledziową“ (Herings-Schmaus), którą wielkimi afiszami ogłasza. W dniu tym wszyscy, wstępujący do zakładu, otrzymują śledzia za darmo, ale tak nieznacznie i obrzydliwie słonego, że po nim porządną dozę kufli bawara za pieniądze wypić muszą, a potem, dostawszy wilezego apetytu, pomimo postu, zjesć i skonsumować kilkadziesiąt porcy pieczeni, z obrazą Boską i ludzką, dla marnego *gratis* śledzia.

Patrz Dodatek.

Dodatek do Numeru 24-go „Tygodnia”.

Jeżeli szanownym *gratisowym* kandydatom jedynie tylko o tytuły chodzi, to jest dosyć po parafjach takich urzędów, jak prezesostwa dozoru kościelnego, radeostwa od księgosuszu, sekretaryjaty rekreacyjne którymi bardzo leciuchno, bez pracy, zadowolnić można pragnienia swoje; — mało kto bowiem na prowincyi dziś jest tak zamożny, aby za sumienne, uczciwe i szczerze wypełnianie obowiązków, nie miał być choć skromnie wynagrodzonym i pokrył koszta, jakie koniecznie ponosić musi.

Chociaż, jak to powiadają, darowanemu koniowi w zęby nie zagląдают, ale:

Tanie buty—kapoty—do kosy chłopezyki—
Brzydkie ziarno do siewu — do włóczki kucyki—
Mały drobny ciołeczek, co w jarzmie ustaje—
Krówka, co dużo ryczy, choć mleka nie daje—
Zgoła wszelka fuszerka, co z tanioci sływie,
Nie może nigdy podnieść dobrobytu w gminie—
A może mieć parafja „*satis pro peccatis*”
Za to, że się przez skapstwo, urządziła „*gratis*”.

Faustyn Świdorski.

Sulików pod Siewerzem

d. 3 czerwca.

Podczas niedawnej bytności mej w Częstochowie, zwrócił moją uwagę fakt, którym chcę się podzielić z czytelnikami „Tygodnia,” przepaszając ich z góry za niewprawę moją w pisaniu i niedość może dokładne przedstawienie poniższych mych uwag.

W częstochowie, jak wiadomo, podwójna aleja pięknych drzew ciągnie się od kościoła parafjalnego do klasztoru katolickiego na Jasnej-Górze; z jednej i drugiej strony tej alei stoją rzędami miejskie kamienice; tam również znajduje się cerkiew i świątynia ewangelicka — a wreszcie Zjazd sędziów pokoju, który jest powodem niniejszego listu.

Było to w niedzielę, d. 1 czerwca r. b., w pierwsze święto Zielonych Świąt, przypadających w tym roku jednocześnie dla całego chrześcijaństwa. Dzwony wszystkich wspomnianych świątyni wzywały wiernych na modlitwę. Kilka tysięcy pielgrzymów, przybyłych czterema wielkimi ekstrapociągami z Poznańskiego, ze Szląska, z Prus, z Galicyi i Kongresówki dążyły na Jasną Górę na odpust z duchowieństwem na czele, śpiewając nabożne pieśni. Przed cerkwią, gdzie w paradzie stał pułk miejscowy huzarów, także było uroczysto.

Przed jednym tylko domem, gdzie miesi się Zjazd sędziów pokoju, stała smutna i tęskna gromadka wieśniaków.

— Nie pójdzicie to z nami kmotrze do kościoła—spytal jednego z nich ktoś z kompanii.

— A nie—odrzekł gorzko—mam termin w sądzie...

I rzeczywiście — przez pierwsze i drugie święto Zjazd nie przerywał swych posiedzeń.

Co jest nihilizm, nikt mnie jeszcze tego nie objaśnił, lecz wiem, że wyraz łaciński *nihil* znaczy *nic*, — zatem nihilistą musi być ten, dla którego niema na ziemi *nie* świętego, dla którego rodzina, kraj, religija, wszystko to rzeczy obojętne znaczące tyle, co *nic*. Z pewnością zjazd sędziów pokoju nie składa się z takich ludzi — dlatego więc łamie stary obyczaj i świąt nie święci — tego sobie wytłomaczyć nie umiem.

W dzisiejszych burzliwych czasach, każdyby powinien przestrzegać form, które są warunkiem egzystencji i spokoju społeczeństwa—tem bardziej powinnaby przestrzegać ich inteligencja i urzędnicy, od których przykład na lud ciemny płynie.

G. Nordmann.

Z pod Rawki.

Za skąpe jeszcze jeremijady zostały wypowiedziane przez rolników w pismach

naszych peryjodycznych na tegoroczne deszcze. Na płaszczynach kaliskiej ziemi wygniły kartofle, przez co cena tychże doszła do 2 rs. 70 kop.; innym zbiły deszcze zasadzone buraki, inni nie mogli obsiać pól w porę owsem, jęczmieniem i opóźnili się z grochem, a są i tacy, co nie siali i siał nie będą w tym roku grochu, bacząc na przyszłość: „Kto sieje groch w maju zbiera go w maju”. Kaliszanie nawykli u siebie zbierać obficie, nie chcą zbierać mało.

Położenia góryste, ze spadkami, odniosą w tym roku korzystniejsze rezultaty. Okolice rawska przeważnie jest górzystą, z przepuszczalną spodnią warstwą, tak, że u nas co trzeci dzień deszcz w maju i czerwca jest pożądanym. Dlatego też w tym roku do dzisiaj jesteśmy górą; jak będzie dalej — nie wiemy; owsy na piaskach obiecują nam słomę i ziarno, żyto zagęszcza się i wyrasta; tak samo pszenica.

Przeziwiska, zwłaszcza u włościan, powszechnie nędzny urodzaj przedstawiają, ale to nietylko w tym roku, ale zawsze tak było i będzie; przeziwiska bowiem wyczerpują ziemię, nie jej w zamian nie dając. Przyczyną tego jest brak wiadomości potrzebnych w rolnictwie, chęć nieogłędna większego zysku, bez myśli o jutrze, o dobru następców i własnym.

Tym sposobem obszary ziemi w parcelacyi bezowocnie drzemią. Mniejsze bowiem posiadłości produkcję swoją w części konsumują same, w części zbywają w kraju po znacznie niższej cenie, skutkiem małej wartości i złego gatunku ziarna, tak, że za granicę nie sprzedają.

Mylne pod tym względem zdanie angielskiego ekonomisty Smitha, „że parcelacyja stanowi bogactwo kraju”, oparte na teoryi, grzeszy przeciw rezultatom praktyki. Smith co do opodatkowania kraju dał reguły klasyczne, jako to: 1) Mieszkańcy kraju powinniłożyć na utrzymanie jego rządu, wedle możliwości t. j. w stosunku do dochodów, jakie dzięki opiece rządowej pobierają. 2) Podatki, które mają być przez każdego płacone, powinny być określone a nie dowolne; termin i sposób wypłaty, jako też wielkość sumy wypłaconej, powinny być określone w sposób jasny i zrozumiały dla opodatkowanych. 3) Podatki winny być pobierane w taki sposób i w takich terminach, jakie najbardziej są dogodnie dla opodatkowanych. 4) Wszelki podatek musi być w taki sposób rozłożony, aby wedle możliwości kosztował opodatkowanego nie wiele więcej nad to, co przynosi do skarbu.

Rozumne gospodarstwo krajowe mniejszej i większej posiadłości ziemskiej, rozwój fabryk, czy handlu, podnoszą coraz wyżej dobrobyt kraju. — Jak oddziałają na zbyt naszego zboża — dla pruskie zobaczymy. Zawezwaliśmy nie rozpaczamy; podwójmy nasze usiłowania w pracy i oszczędności, a nie zginiemy mimo usiłowań odwiecznych naszych wrogów niemców na zupełną naszą zgubę. Widzimy w naszym życiu, że doły i dolki kopane pod bliźnimi, częstokroć są zgubą dla kopających je grabarzy.

J. G.

ROZMAITOŚCI.

— Nowe morze śródziemne. General *Fremont*, obecny gubernator Arizony, podaje i popiera nowy projekt utworzenia morza śródziemnego przez przekopanie lańcucha wzgórz, dające wodom zatoki Kalifornijskiej możność powrotu do dawnego ich łożyska. Tym sposobem powstałoby nowe morze sławne wewnętrzne, długie na 300 wiorst, na 75 wiorst szerokie i 300 stóp głębokie. Zadanie to, zupełnie odpowiadające projektowi p. *Roudaire* co do algijskiego morza, według słów projektodawcy, zamieni dzisiejszą stepową okolicę w drogę handlową i wpłynie znakomicie na złagodzenie dzisiejszego klimatu południowej Arizony i Kalifornii.

— Podkłady kolejowe. Rząd belgijski postanowił usunąć całkowicie używanie podkładów drewnianych. Fakt ten znajdzie niewątpliwie naśladowców i stał tymczasowo zastąpi drzewo, jeśli z czasem coś lepszego się nie znajdzie. Podkłady pozostaną poprzeczniemi, jak u nas.

— Poskramianie koni za pomocą elektryczności. Poskramianie złych i upornych koni w najrozmaitszy odbywa się sposób. Jedni używają ku temu siły, inni łagodności, zręczności czy zmiłowania, lub wreszcie osłabienia przez pozbawienie pokarmu. Kompanija parzystych omnibusów od niejakiego czasu używa do tego celu elektryczności. Na ostatnim posiedzeniu Stowarzyszenia rolniczego francuzkiego, p. *Bella* podał bardzo wiele ciekawych szczegółów w tym względzie. Przy użyciu elektryczności, konie narowne, kłuszące, wierzące, niespokojne, stają się bezpieczniemi i posłusznymi; dają się obrządzać i zaprzęgać bez oporu. Dla tego dosyć jest przepuścić przez usta zwierzęcia słaby strumień elektryczny przy każdym objawie oporu. Pod wrażeniem strumienia znika samowola, staje się ono posłusznem. Strumień otrzymuje się za pomocą maluchnej machinki indukcyjnej systematu *Clarkego*, od której druty idą do wędzidla. Sposób ten podawano już na ostatniej wystawie paryskiej, gdzie w oddziale szwedzkim znajdował się przyrząd służący do tego celu. Stanowiła go mała skrzyneczka na 4 do 5 cali długa, zawierająca stos, którego druty wśród ugli przechodziły do wędzidla. W razie kaprysów konia poiska się tylko odpowiedni guzik; wtedy strumień przechodzi i zwierzę się poskramia. Użycie podobne elektryczności sprawdza niejaki odrętwienie raczej niż ból, i ostatecznie mniej daleko jest barbarzyńskiem, niż wiele innych sposobów poskramiania.

— Wybuch gazu niezwykle miał miejsce w kopalni węgla *Frameries*, blisko *Mons* w Belgii, w szybie *Ag-rappe*, o kwadrans na ósmą rano, kiedy właśnie 350 robotników opuściło się do kopalni. Płomień po wybuchu dobywał się szybem w postaci słupa na 180 stóp wysokiego, a huk kolejnych wybuchów rozlegał się przez cztery przeszło godziny. Ziemia drżała jak przy wybuchu wulkanicznym, a po każdym wybuchu kawałki odzieży z szybu wylatywały. Widok był straszliwy, a liczba ofiar wynosi około 147. Szyb ten był zawsze znanym, jako jeden z najniebezpieczniejszych i straszne katastrofy miały już w nim dawniej miejsce. Przed trzydziestu laty, wybuch spowodowany przez nieostrożność i upór kilku robotników spowodował zgon mnóstwa ofiar, bo 750 robotników znalazło się zamkniętymi w kopalni. Przed czterema laty 118 górników zginęło w tym samym szybie, a obecnie roboty rozpoczęto w nim od dwóch zaledwie miesięcy. (Przym. i Prz.)

— Domowy środek wiejski na reumatyzm. W przypadłościach reumatycznych zanurza się cierpiącą część ciała i moczy w mocno ciepłej wodzie, w której pierwej ugotowano ziemniaki. Następnego dnia ma się ból zupełnie uśmieszać, a nawet niepowtarzać już więcej. (Gos. Wiej.)

— W dniu 31-go maja r. b. w Warszawie w kościele Przemienienia Pańskiego (po-Kapucyńskim), proboszcz parafii Wszystkich Świętych ksiądz *Holak*, pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. *Leopoldem Świdorskim* asesorem Prokuratury, synem *Faustyna* i *Olimpii Świdorskich*, właścicielami dóbr *Mzurowa*, a p. *Maryją Pfejffer*, córką *W. Stanisława* i *Zuzanny Pfejffer* — obywateli miasta *Warszawy*.

We czwartek 24 maja (5 czerwca) r. b., skradzionem zostało futro mekzie duże (szopy). Kto odkryje takowe otrzyma od poddanego rs. 20 nagrody.

Hipolit Giegużyński

Adwokat przysięgły w domu Wyżnikiewicza w Piotrkowie. (2—2)

OGŁOSZENIA.

Z powodu nadechodzącego czasu zmiany mieszkań czuję się w obowiązku zawiadomić osoby interesowane, że urządziłem wozy specjalnie do przewożenia mebli i sprzętów domowych, tragi do przenoszenia fortepianów i sprzętów kosztowniejszych, opony chroniące od deszczu i służbę odpowiednią. Dokonanie powyższych czynności z zadowoleniem interesantów po cenie umiarkowanej uskuteczniam. Zamówienia przyjmuję w mieszkaniu własnem dom *Babickiego* lub handlu win *K. Wierzbickiego*.

Z uszanowaniem

L. Czerejski.



WIELKIE MUZEUM

i Panorama

na placu Bernardyńskim (Aleksandryjskim), otwarte w każdej chwili od godz. 10 z rana do 10 wieczorem.
Cena wejścia **20 kop.** Dzieci placą połowę; dzieci zaś z ochronek miejscowych przybyłe pod opieką nauczyciela mają wstęp bezpłatny.

Teodor Kreutzberg.
(1-1)

Rubli 1500

jest do wypożyczenia na pewną hypotekę nieruchomości w Piotrkowie.—Wiadomość w drukarni p. Chodźki.
(Pac. 14) (1-1)

Owiec sztuk 200

do chowu w wieku średnim, rasy Elektorai - negretti, w tym **100 Matek i 100 Skopów**, które z ostatniej strzyży oddały wełny mytejskiej po funtów $3\frac{1}{2}$ przeciętnie z roczniakami — doskonałej budowy, zdrowych, dobrze utrzymanych, jest do sprzedania po rs. 5 za sztukę, razem lub oddzielnie, w Dominium **Sulmierzyce** poczta Noworadomsk — adres: Administracja.

Tamże jest

do wypuszczenia w dzierżawę **Pacht**, krów sztuk 20, od 1 lipca r. b., na sztuki lub garnce.—Krowy wysoko mleczne rasy pół krwi holenderskiej.
(Pac. 13) (3-1)

Świeże transporty

Kiachtyńskiej Herbaty

w najwyborniejszych gatunkach nadeszły do składu

A. MUSZKATA

przy ul. Senatorskiej Nr. 16 w Warszawie.

Skład poleca herbatę ośmiozłotową **Chumny Familijna**, dziesięciozłotową **FuczeFu**, oraz dwurublową **Carskiej Bukiet**, niepraktykowaną na te ceny dobroci. — Wysyłka kosztem składu. PP. handlującym udziela się rabat.
(Fr. i R. 5540) (6-1)

Ktoby sobie życzył zamienić mieszkanie mniejsze na większe, składające się z 4-ch pokoiów, przedpokoiu, kuchni, piwnicy, strychu, i t. d., — raczy podać swój adres.
(1-1)

Wózek

dla osoby chorej do sprzedania. Wiadomość w Redakcyi.
(1-1)

„Córka Kamieniarza“

powieść ludowa sławnej **Karoliny Świelli** (Joanny Mużakowej), w przekładzie z języka czeskiego Maryi Grabowskiej, wyszła z druku nakładem Redakcyi „Tygodnia“ i jest w tejże Redakcyi do nabycia. Cena egzemplarza kop. 60, — z przesyłką, jako *rekomendowane*, kop. 75.

Prenumeratorem „Tygodnia“ kosztów przesyłki nie ponoszą.

Wilczyński Kornel.

Zakład Garderoby Męskiej

przy ulicy Orłowskiej Nr. 11 w Piotrkowie, obok restauracji Skibińskiego.

Wykonuje wszelkie obstalunki jak najakuratniej i po cenach przystępnych.
(11-4)

O s o b a

posiadająca język **FRANCUZKI** i **MUZYKĘ** życzy sobie udzielać tych przedmiotów na godziny. Wiadomość w domu W-go Brodowicza, w oficyinie, po lewej stronie.
(3-3).

w wielki wybór świeżych i gustownych materyjalów

IGARDEROBA GOTOVA I

Egzystujący od lat kilku

W PIOTRKOWIE

MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH

FR. STARZYCKIEGO

obecnie w domu W-go Kańskiego
a od 1-go lipca 1879 roku, w domu W-jej K. Psarskiej
obok handlu W. Zaleskiego.

! CENY UMIARKOWANE!

z pierwszorzędnych i najczystszych materyjalów

(Pac. 11)

(11-2)

FABRYKA

Maszyn, Narzędzi Rolniczych, Wozów i Bryczek

W. Walderowicz i S-ka

w Szydłowcu Gub. Radomska.

Poleca wyroby swoje mogące być nabywanymi na **kredyt Bankowy**, do czego szematy i objaśnienia udziela. Dostarcza też na żądanie **Maszyny zagraniczne**, sprowadzane od firm pierwszorzędnych Cenniki i fasony bryczek na żądanie.
Stacja w Warszawie, ulica Twarda Nr. 10.
(Fr. i R. 4936) (6-6)



Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że przy ulicy (Moskiewskiej) Bykowskie - Przedmieście w domu W-nej **Gnatowskiej** pod Nr. 234/265 otworzyłem

SKŁAD

Trumien Metalowych

różnej wielkości, wyrobu krajowego, które sprzedają od ceny **Rs. 9 do Rs. 100.**

Prócz tego posiadam znaczny zapas drewnianych na sposób Metalowych Trumien, bardzo ozdobnych i starannie wykonanych od ceny **Rs. 5 do 60.**

Nadto trumny (masiv) Dębowe polerowane, z ozdobami brązowymi, jako też aksamitne i t. p.

Mając na celu dogodność W-nych interesantów, podejmuję się przy kupnie Trumien w moim zakładzie, jednocześnie dostarczać pogrzebowe utensylia, jako to: katafalk, światło, kandelabry, żałobników, pochodnie, krzyż i t. p., a oprócz tego wynajmuję stosownie do życzenia 2 karawany, t. j. bardzo i mniej ozdobne, jak również przyjmuję obstalunki na ubranie żałobne sukniem pokoi.

Mając nadzieję, że Szanowna Publiczność ocenić raczy nakład i koszt mój, połączony z Jej dogodnością, i przyjąwszy za zasadę tanioci i elegancji, polecam się łaskawym Jej względem.

Piotrków 1879 r.

Z uszanowaniem

Hipolit Hamer.

(Ch. 11)

(16-16)

Potrzebny jest **Uczeń** do zakładu fotograficznego w domu W-go Skibińskiego przy ulicy Pocztowej.
(5-5)

Chleba razowego

dostać można u piekarza **Szpakowskiego** przy ulicy Greekiej (Kościelnej) Nr 81.
(3-3)

Młody Człowiek

z patentem z ukończenia gimnazjum, pragnie znaleźć miejsce korepetytora na wsi, na rok lub dłużej. Wiadomość u W-go prof. Bienkowskiego w domu Grabowskiego naprzeciwko telegrafu rządowego.
(3-2)

Z powodu wyjazdu, są do sprzedania meble, jako to: **Stół jadalny, krzesła, szafy, komoda, sofy, łóżka** i różne sprzęty gospodarskie, w domu W-go Jakubowskiego, ulica Moskiewska (Bykowska) na parterze po prawej ręce.
(3-2)

Letnie mieszkanie

złożone z 5-u pokoiów do wynajęcia zaraz—odległe od stacyi Rokiciny wiorst 6. Omnibusy kursują trzy razy dziennie.

Wiadomość u W-go Szwajcera w domu Amfilowa.
(Pac. 12) (3-2)

W dobrach Witów, 6 wiorst od Piotrkowa, jest do sprzedania

Kierat stojący

CZTEROKONNY

z fabryki Lilpopy, z belką 26 cali grubą z przyciesianymi i całym wiązaniem dachowem, w stanie zupełnie dobrem. Wiadomość na miejscu.
(3-3)

Do sprzedania

w wsi Zielęcinie, przez Brzeźnicę powiat radomski: **60 skopów trzyletnich i 60 macior czteroletnich**, które wydają wełny cienkiej w wysokim gatunku po funtów $3\frac{1}{2}$ ze sztuki. Cena wełny obecnie sprzedanej po 90 talarów za centnar.
(4-2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16 powieści p. t. „Siedmnasta wiosna Marty“ Karola Deslys, przekład M. Grabowskiej.